Nr. 502. We Lwowie poniedziałek 2 grudnia 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie	30 K — h	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres { „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 171.

Wydanie poranne.

Dziennik Polski

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny	3 halerze	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	10 halerzy

Wiec Polek.

Lwów 2 grudnia.

Serce biło szczerą radością, gdy się widziało wczoraj kobiety nasze zgromadzone w sali ratuszowej, dokąd posłuszne wezwaniu komitetu wiecowego, pospieszyły, aby radzić razem nad niedolą, podnieść protest przeciw dzikiemu barbarzyństwu Prusaków i obmyśleć środki, których użycie mogłoby choć w części poskromić butę prusactwa i napiętnować je przed całym światem cywilizowanym. Zgromadzenie wczorajsze, to wspaniała manifestacja narodowa, jakiej Lwów już dawno nie widział. A gdy się słyszało wczoraj Polki przemawiające, pełne zapału, gdy się słyszało referaty pełne pięknych myśli i rad praktycznych, a których jedynym celem: dobro Ojczyzny, to wówczas rozumiało się dobrze, dlaczego Bismark nienawidził najbardziej Polek i dlaczego drżał przed niemi.

Sala ratuszowa i galerje były przepełnione. Zebrało się, mimo strasznej niepogody przeszło tysiąc osób. Panie zajęły miejsca w sali, panowie na galerjach. Sala nie mogła pomieścić wszystkich uczestniczek, wiele z nich musiało stać w pokoju, wiodącym do sali.

Przebieg obrad był nadzwyczaj poważny. Wszyscy czuli, iż chodzi tu o wielką manifestację narodową, która głośnem echem odbije się nietylko we wszystkich ziemiach polskich, ale i za granicą.

Zagajenie.

Obrady zagaiła p. Zofia Strzałkowska. Zajęczał — rzekła, święty Wojciech z wieżyc prastarej Piastów stolicy, a jęk ten uderzył w pierś narodu, jakby o harfę miljonami strun brzmiącą i z piersi się wydarł głos jeden wielki, potężny, odczuty głęboko, głos protestu i oburzenia na brutalną przemoc wroga, a po strunach harfy, spłynęła jedna, wielka łza spółczucia. Jest coś potężnego w tym głosie, co łączy dusze miljonów w jedną myśl, co serc miljonom tętnem jednego odczucia uderzać każe i łączy miljony dłoni w jednym czynie ofiarnym, co bez względu na różnice warstw i zapatrywań społecznych, zestrzela myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko duchy. Jest w tym głosie coś, co obok wielkiego bolu, wielką dumą wezbrać może w piersi polskiej i serce polskie napoić balsamem nadziei. Bo ten protest, ten ból, ta bratnia ofiarność uświadamia w nas to poczucie, że pomimo tysiąca śmierci, my żyjemy jeszcze i że w odmęcie tej strasznej stuletniej walki, Ona, ta święta nasza: jeszcze nie zginęła. (Oklaski).

Scharakteryzowawszy dalej stosunki polskie pod zaborem moskiewskim i pruskim, podniosła p. Strzałkowska, iż odkąd ciężka prawica żelaznego księcia spoczęła na tej świętej ziemi polskiej, odtąd krew męczeńska sączyć się z niej nie przestaje. Nie ma ciosow, którychby jej nie zadano, nie ma trucizn, którychby w pierś tego ludu nie wsączono, nie ma obelg, którychby w twarz jego nie miotano. Więzienia pruskie pełne ofiar pruskich gwałtów.

Walka z prusactwem powinna być naszym najświętszym obowiązkiem. Zapisał nam ją w testamencie dziejowym największy wróg naszego narodu, ów „mąż żelazny", co nad wszystkiem co polskie, napisać chciał krwawemi głoskami: **zagłada**. Tę moc niespożytą i broń skuteczną do walki z prusactwem znaleść nasz naród może i powinien w sercach Polek.

Tą myślą i tem przekonaniem wiedzione inicjatorki wiecu wezwały kobiety polskie na naradę, ażeby obmyślały plan wspólnej akcji, nie kończącej się na tym proteście, jaki nam z duszy wydarł bolesny cios świeżo sercu polskiemu zadany i na tych datkach, które dłoń polsku pod wpływem tego uczucia na ofiary gwałtów pruskich składa, ale akcji trwałej i wiecznie czynnej, a nie cofającej się przed żadną ofiarą.

Obmyślenie takiego planu, utworzenie zastępu walczących pod sztandarem narodowym, a połączonych ściślejszemi ogniwami miłości Ojczyzny, złożenie niejako ślubów na ołtarzu Ojczyzny, że nie cofniemy się przed żadnemi ofiarami i nie złożymy broni, dokąd nie odniesiesiemy zwycięstwa — ma być zadaniem naszej narady.

Wybór prezydjum.

Przemówienie swoje zakończyła p. Strzałkowska uczynieniem wniosku, by na przewodniczącą zgromadzenia wybrano zasłużoną na niwie pracy narodowej p. Stefanię Wechslerową.

Zgromadzenie przez aklamację wniosek ten uchwala.

P. Wechslerowa, objąwszy przewodnictwo, przedstawiła zgromadzeniu starszego komisarza Wenzę, jako reprezentanta rządu, a następnie powołała na sekretarki panią Chołoniewską i pannę Grottównę.

Solidarność narodowa.

Następnie zabrała głos p. Machczyńska i mówiła o solidarności narodowej kobiet polskich. Solidarność narodowa nie zna ani znać nie powinna żadnych granic sztucznych, ona uczy nas kochać i cierpieć, zagrzewać się i skupiać około świętego ideału Ojczyzny, z niej wypływają dla nas wielkie obowiązki, ona wskazuje nam drogę i cel działania.

Oświata polska stała już bardzo wysoko, gdy protoplaści dzisiejszego prusactwa, krzywoprzysiężni Krzyżacy, byli tylko zakapturzonem żołdactwem. Dziś potomkowie tego żołdactwa chcą wyplenić naukę polską, a batami ćwiczą dzieci polskie, które pragną Przedwiecznego chwalić w swej ojczystej mowie. Gwałt ten obudził w nas tem gorętsze poczucie solidarności. Dziś każda matka polska chciałaby do piersi swej przytulić te bohaterskie dzieci, które znosiły męki, katować się dawały w obronie swej pięknej mowy polskiej. Każda Polka odczuwa tę wielką boleść, jaką doznały matki wrzesińskie na widok, gdy nad ich dziećmi znęcali się kaci prusscy. To jest solidarność uczuć. Lecz solidarność tę powinnyśmy rozszerzyć i na inne pola działalności. Wiec Polek powinien uznać, iż solidarność tę należy utrwalić i rozszerzyć, mieć baczne oko na wszystko i spieszyć z pomocą tam, gdzie będzie tego potrzeba.

Do wprowadzenia tej myśli w życie potrzeba pewnych środków, pewnej stałej organizacji, abyśmy się nie zamykały w jakichś ciasnych granicach prowincjonalnych, abyśmy się lepiej znały, cierpienia swe łączyły w jedną siłę, abyśmy nietylko ducha ale ramiona otworzyły dla wszystkich, wzajemnie poznały nasze potrzeby, bole i razem dążyły do spełnienia celów idealnych Ojczyzny.

Jednym z takich aktów, aby solidarność nasza nie była tylko okrzykiem klątwy, ale czynem, jest protest przeciw barbarzyńcom pruskim, który wyślemy w świat, by go wszyscy czytali, i wstydzili się, że sami nie protestują przeciw tym gwałtom.

Jest to już drugi głos protestu Polek przeciw Krzyżactwu. Pierwszy podniosł się, gdy Krzyżacy grozili pożogą Polsce i gdy królowa Jadwiga podniosła głos protestu a za nią poszły kobiety polskie — i walka z Krzyżactwem skończyła się Grunwaldem. Dziś podnosi się drugi dziś protestu Polek, który piętnuje barbarzyństwo prusackie przed trybunałem świata i trybunałem Boga.

Protest Polek.

Z kolei p. Anna Neumannowa odczytała następujący protest:

Protest Polek w sprawie katowanych pod pruskim biczem dzieci i matek polskich.

Nietylko w imię praw i dążeń narodowych ale w imię praw wszechludzkich odzywamy się dziś do wszystkich ludów świata, do wszystkich matek serce w piersie mających.

Oto dumni Prusacy roszczący sobie prawa krzewienia oświaty, targnęli się na uczucia najświętsze w duszach naszej nieszczęsnej dziatwy i rozpoczeli straszne prześladowania tych dzieci za wiarę i mowę ojczystą.

Fakt sam, fakt niebywały, grozę w każdem sercu budzący, podajemy tu pod sąd ludów, co walczyły o swe prawa i swobody.

W miasteczku Września, w prowincji polskiej pod zaborem pruskim, rozkazano dzieciom polskim w katolickiej szkole odmawiać pacierze i uczyć się katechizmu w języku niemieckim. Gdy dzieci, które w domu modlą się tylko po polsku, nie umiały i nie chciały modlić się w obcej dla nich mowie, zamknięto je w szkole i bito aż do krwi w sposób okrutny. Opiekunowie i świadkowie zeznali, iż katowane dzieci miały rączki tak zbite i poranione, że książek utrzymać nie mogły. Jednej zaś z małych dziewcząteк nauczyciel rozdzierał palcami usta, aby ją zmusić do niemieckiej modlitwy.

Na krzyk katowanych dzieci zebrała się pod murami szkoły gromada ludzi, a matki i opiekunowie wyrzekać poczęli głośno na to barbarzyńskie znęcanie się nad dziećmi.

Jęk ten i skargę wydartą piersiom zrozpaczonych matek, władze pruskie nazwały buntem, przed kilkoma dniami zapadł wyrok skazujący te biedne matki i tych świadków, którzy się za dziećmi wstawić ośmielili, na ciężkie kilkuletnie więzienie w kajdanach.

Wyrok ten nieludzki, na jaki jedynie brutalność pruska zdobyć się mogła, wywołał oburzenie w sercach wszystkich zacnych ludzi, tembardziej, iż jedna z matek ciężko chora, skazana na półtrzecia roku więzieniu w kajdanach, pozostawiła w domu siedmioro dzieci z babką ośmdziesięcioletnią staruszką, w najwyższej nędzy. A czy zliczył kto ile długich chwil męczeństwa będą miały te lata więzienia dla tej nieszczęśliwej matki, której winą całą był krzyk rozpaczy.

Dla opuszczonych, sierót, ofiar procesu wrzesińskiego, cały naród polski, choć tak ubogi i zgnębiony, grosz ostatni w ofierze dziś składa.

Jak jeden żywy posąg bolu stajemy przed sądem świata i domagamy się sprawiedliwości.

Niech skarga nasza jak najszerszem rozlega się echem i dosięgnie katów znęcających się nad dziećmi.

Hańba i wzgarda im za krew dzieci naszych! Hańba i wzgarda im za kajdany nałożone matkom!

Dyskusja.

W dyskusji, panie Aleksandrowiczówna, Lewicka i Perlmutter domagały się, aby protest ten przekazano jeszcze komisji, by się nad tekstem jego dobrze zastanowiła.

Sprzeciwiła się temu p. Neumanowa, poczem zgromadzenie protest jednomyślnie uchwaliło.

W dyskusji jeszcze p. **Mściwujewska** uczyniła wniosek, aby odnieść się także do matek Polek w Ameryce z wezwaniem, by i one w tej sprawie głos zabrały.

Intermezzo.

Pani **Wieleżyńska** podczas dyskusji nad protestem poruszyła sprawę ucisku Polaków pod zaborem rosyjskim, oraz sprawę ostatnich zajść na uniwersytecie lwowskim.

P. **Aleksandrowiczówna** zwraca uwagę, że sprawa ta nie stoi na porządku dziennym i że jeszcze niejednokrotnie będzie sposobność zajęcia się tą sprawą.

Tow oszczędności kobiet.

Z kolei p. Józefowa **Gostyńska** wygłosiła referat o działalności „Towarzystwa oszczędności". Nad referatem tym, który podamy w numerze popołudniowym, rozwinęła się obszerna dyskusja.

Panna **Aleksandrowiczówna** czyni wniosek, ażeby uczestniczki wiecu przystąpiły gremjalnie do Towarzystwa oszczędności kobiet, oraz, aby zarząd tego towarzystwa stale działał, fundusze zbierał i aby w chwilach podobnych, jak dzisiejsza, mógł pospieszyć z doraźną pomocą.

P. **Cybulska** zawiadamia, że w Zakopanem zawiązało się towarzystwo dla ochrony kresów. Wnosi zatem, aby Tow. oszczędności kobiet połączyło się z owem towarzystwem.

Panna **Aleksandrowiczówna** występuje przeciw łączeniu obu towarzystw, gdyż Tow. oszczędności kobiet ma znacznie szersze cele. Wszak były już i zajść mogą w przyszłości wypadki, że towarzystwo pospieszyć będzie musiało z pomocą naszemu krajowi.

Wniosek p. Cybulskiej przekazano zarządowi Towarzystwa oszczędności kobiet do rozpatrzenia, a uczestniczki wiecu gremialnie wpisywały się zaraz na zgromadzeniu, do Towarzystwa oszczędności kobiet.

Program akcji ekonomicznej.

Następnie zabrała głos p. Ferdynandowa **Obtułowiczowa** i wypowiedziała referat o „projekcie akcji ekonomicznej". W dyskusji nad tym referatem zabrała pierwsza głos panna **Aleksandrowiczówna**. Podnosi, iż „Towarzystwo oszczędności kobiet" powinno obmyśleć, coby uczynić należało dla obrony przemysłu krajowego i wnosi, aby zarząd do trzech miesięcy zwołał zgromadzenie członków i przedstawił odpowiednie wnioski. W obec tego, że uczestniczki dzisiejszego wiecu zapisują się gremialnie do towarzystwa, przyszłe zgromadzenie wiecu będzie niejako drugim wiecem kobiet polskich.

Kursa rzemieślnicze.

Pani **Steczkowska** rzuca myśl utworzenia w kraju kursów rzemieślniczych dla kobiet, celem podniesienia przemysłu rodzimego. Domaga się, ażeby nad tą kwestją zastanowił się zarząd towarzystwa.

Pani **Obtułowiczowa** oświadcza się za zwołaniem wiecu przed otwarciem sejmu dla szerszego omówienia wielu postulatów, mających na celu ekonomiczne podniesienie kraju.

Tę samą myśl popierały pp. Szczepanowska i Aleksandrowiczówna.

Rozpanoszenie się germanizmu w Galicji.

Pani **Gawrońska** ubolewa nad tem, że w kraju naszym na prowincji germanizm zapuścił głębokie korzenie; słyszy się niestety u kobiet, przybywających do Lwowa, złą polszczyznę.

Należy wyrzucić niemczyznę z Galicji; sformułowanie wniosku w tym kierunku byłoby trudne, ale wszystkie kobiety Polki zrozumieją to i potrafią przeciwdziałać grożącemu z tej strony niebezpieczeństwu.

Pani **Nittmanowa** jest za bojkotowaniem tych kawiarni i restauracyj, które przeważnie prenumerują tylko pisma niemieckie.

Telegramy.

Przewodnicząca oświadcza, ze wszystkie poruszone tutaj myśli weźmie zarząd Towarzystwa pod rozwagę, poczem odczytała dwa telegramy: z Oleszowa od p. Juryczyńskiego i od kobiet Nowego Sącza z życzeniami dla skutecznej pracy wiecu.

Cześć ofiarom Prusactwa.

P. **Machczyńska** czyni wniosek, aby wiec wyraził najwyższą, głęboką, serdeczną i braterską cześć ofiarom prusactwa w Toruniu i we Wrześni.

Uchwalono jednomyślnie wśród oklasków.

Obowiązki matek.

Pani **Szczepanowska** w kilku cennych uwagach zwróciła uwagę zebranych, iż ten ogień miłości Ojczyzny, tlejący w sercach wszystkich kobiet polskich, należy pobudzać i rozszerzać codzienną pracę. Wszystkie matki Polki uczyć winne swe dzieci sama religji i historji polskiej; wprowadzać w rodzinie wysoki nastrój godności domu polskiego.

Każdego dnia poświęcać pewien czas na czytanie największych pisarzy naszych, a wyrzucać liche powieścidła. W ten sposób najlepiej ukształcimy umysły i serca dzieci i uczynimy je odpornemi na wszelkie przeciwności, a w samem zaraniu życia wpoimy w nie miłość Ojczyzny. (Huczne oklaski.)

Kobiety z ludu.

Pani dr. **Perlmutter** nawiązując do słów pani Szczepanowskiej jest zdania, iż należałoby równocześnie rozwinąć szerszą akcję dla uświadomienia ludu polskiego. Wnioski pani Szczepanowskiej odnosić się mogą jedynie do kobiet należących do sfery inteligentnej, lud potrzeba dopiero oświecać, ażeby w całej pełni zrozumiał miłość Ojczyzny.

Pani **Gawrońska** sądzi, że jest to sprawa zbyt wielkiej wagi, ażeby można ją było wziąć pod obrady w chwili, kiedy wiec kończy swoją czynność. Istnieją przecież także towarzystwa, które tą sprawą gorliwie się zajmują, a nie wątpi, że kobiety Polki jak dotychczas, tak i w przyszłości w pracy tej współdziałać będą.

Na tem po wyczerpaniu porządku dziennego o godz. 3 po południu wiec zakończył swoje prace.

Z Koła polskiego.

Wiedeń 2 grudnia.

Koło polskie zebrało się wczoraj przed południem na posiedzenie.

Pos. **Merunowicz** żądał decyzji w sprawie zachowania się Koła przy nagłącym wniosku w sprawie ruskiego uniwersytetu.

Na wniosek posła Wojciecha hr. **Dzieduszyckiego** dyskusję nad tym przedmiotem odroczono do poniedziałku.

Pos. **Piepes-Poratyński** zgłosił wniosek w sprawie zrównania taryf od drzewa tartego przy wywozie do Niemiec i przy eksporcie do Wiednia między Galicją a Węgrami. Tę sprawę, którą obecnie zajmuje się rada kolejowa, traktować będzie Koło na najbliższem posiedzeniu.

Nastąpiła dalsza dyskusja budżetowa.

Pos. **Wlazowski** domagał się mianowania inżynierów przy starostwach. Brak ich powoduje liczne komisje na koszt gminy.

Pos. ks. **Żygulinski** żądał zniżenia cen soli. Produkcja kosztuje około $1\frac{1}{2}$ zł., a sprzedaje się po 9 guldenów cetnar metr.

Pos. **Niementowski** popierał ten wniosek, a wskazując na nadwyżki kasowe dowodził, że rząd nie może zasłaniać się względami budżetowymi.

W dalszym ciągu w sprawie monopolu solnego przemawiali pos. **Kozłowski** i dr. **Binder**, który wystąpił w obronie interesów robotniczych. Zabierał także głos pos. **Opydo**.

Następnie posiedzenie zamknięto.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiadomość *N. fr. Presse* o cofnięciu nagłego wniosku w sprawie ruskiego uniwersytetu we Lwowie, okazuje się przedwczesną. Rusini powezmą dopiero dziś decyzję stosownie do odpowiedzi, jaką minister dr. Hartel udzieli deputacji studentów.

Minister dr. Hartel odmówił przyjęcia deputacji w ministerstwie, oświadczył jednak, że nie ma nic przeciwko temu, aby ją przyprowadzili do niego po słowie w parlamencie.

Natomiast prawdziwą jest wiadomość o cofnięciu wniosku nagłego w sprawie Boerów, co może jest rozstrzygającem dla dalszego ciągu prac izby poselskiej.

Klub ruski zbierze się dziś o godzinie 2 popołudniu, aby stosownie do przyjęcia deputacji studentów ruskich przez ministra Hartla, rozstrzygnąć ostatecznie żądanie cofnięcia nagłości wniosku

Z komisyj.

Wiedeń 2 grudnia. Komisja budżetowa obradowała nad rozdziałem „zarząd skarbowy". W dyskusji sprawozdawca p. **Górski** zaznaczył, że stoimy obecnie przed całkiem nowem zjawiskiem, mianowicie przed deficytem, który tłumaczy się sytuacją parlamentarną, a zwłaszcza brakiem większości w parlamencie. Jeżeli w Austrji pewne sfery sądzą, że rządzenie bez parlamentu byłoby dla skarbu państwowego tańsze, to należy przed takiemi iluzjami przestrzedz. Rząd bez parlamentu potrafiłby może prędzej zrobić porządek w państwie, aniżeli utrzymać porządek w budżecie państwowym. Dzieje finansów wszystkich państw dowodzą, że parlament do utrzymania równowagi w budżecie jest niezbędny.

Po przyjęciu rozdziału omawianego, rozwinęła się dłuższa dyskusja nad rozdziałem „o popieraniu przemysłu". Między innymi zabrał głos także poseł **Romanowicz**, omawiał kwestję popierania przemysłu w Galicji i wskazał usiłowania w tym kierunku sejmu galicyjskiego, w którego budżecie na rok 1901 rubryka wydatków na popieranie przemysłu wynosi już 420.000 koron. Mówca zakończył wezwaniem do rządu, aby te autonomiczne usiłowania, jak najwydatniej ze swej strony popierał.

Następnie i ten tytuł przyjęto i obrady odroczono. Najbliższe posiedzenie komisji odbędzie się dziś.

Wiedeń 2 grudnia. Komisja **socjalno polityczna** w dalszym ciągu rozprawy szczegółowej nad ustawą o uregulowaniu stosunku pracy robotników, zajętych przy budowie kolei państwowych i w kolejowych zakładach pomocniczych, przyjęła 42 paragrafów bez zmiany

W sprawie poruszonych podczas dyskusji przez p. Elderscha wypadków kolejowych, minister kolei dr. Wittek, imieniem zarządów kolejowych zastrzegł się przeciw insynuowanej tendencji zwalania odpowiedzialności za te wypadki, na służbę i robotników. Przysługujące zarządom kolejowym prawo karania lekkich przewinień drobnemi karami dyscyplinarnemi, leży nietylko w interesie utrzymania porządku, ale wskazane jest także interesom robotników, aby ich za ewentualne małe przekroczenia przeciw porządkowi pracy, lub dyscyplinie, nie potrzeba było zaraz wydalać.

Złożenie mandatu przez p. Wolfa.

Trutnowo 2 grudnia. W okręgu wyborczym Wolfa, złożenie przez niego mandatów do izby deputowanych i sejmu czeskiego, wywołało ogromne wrażenie. Wśród Wszechniemców objawia się wielka konsternacja.

DEPESZE

telegraficzne i telefoniczne.

Zwołanie sejmu czeskiego.

Praga 2 grudnia. Zapewniają, że sejm czeski zwołany zostanie na 7 stycznia, a to wyłącznie celem ukonstytuowania się i uchwalenia na 3 lub 4 miesiące prowizorium budżetowego.

Ukonstytuowanie zajmie 2 lub 3 posiedzenia, albowiem będzie musiała być zweryfikowaną taka przynajmniej liczba mandatów, jaka jest potrzebną do powzięcia uchwał.

Potem będzie można przystąpić do załatwienia prowizorjum budżetowego, w żadnym jednak razie sesja nie potrwa dłużej niż do 12 stycznia, albowiem już 14 stycznia zbierze się na sesję poświąteczną rada państwa

KRONIKA.

Djarjusz lwowski

Poniedziałek 2 grudnia

Powszechne wykłady uniwersytetu ludowego. W szkole im. Mickiewicza (ul. Teatralna 15) od godz. 7 8 wieczorem, prof. polit. T. Fiedler; „Niektóre wiadomości z mechaniki w zastosowaniu do życia codziennego".

Teatr miejski: „Biada kłamcy", komedja. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (2) Bibianny p. — (19): Awdyja. Wschód słońca o godz. 7 m. 36, zachód o godzinie 4 minut 1

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota + 2° R. Deszcz. Wczoraj przez cały dzień padał deszcz ze śniegiem.

Zamach samobójczy. Były poseł dr. Fr. Winkowski, znajdujący się w zakładzie leczniczym dra Chramca w Zakopanem, dostał we czwartek napadu szału, więc go zaraz odosobniono, telegrafowano do jego żony aby przyjechała i zabrała go, a tymczasem strzeżono go bardzo pilnie.

Zdołał jednak w dzień poderżnąć sobie puls na lewej ręce, a w nocy na piątek, podczas drugiego ataku szału, pokonał dwóch wartowników i chciał się powiesić. Lekarze sądzą, że ma manję „samobójczą".

Manifestacje młodzieży. W sobotę o godz 5 popołudniu około 1500 głów liczący tłum młodzieży, przeważnie gimnazjalistów, zapełnił część łyczakowskiego cmentarza obok pomnika Ordona. Po odśpiewaniu na grobach powstańców z r. 1831 kilku narodowych pieśni, olbrzymi pochód śpiewając i wznosząc od czasu do czasu okrzyki, ruszył ku miastu. Cztery razy zastępował młodzieży drogę wyciągnięty wszerz ulicy łańcuch policji, cztery razy pochód urywał się i rozprószał, pomimo to jednak w drodze przed konsulat niemiecki, liczył pochód na pl. Marjackim około 500 jeszcze uczestników. Obok pasażu Mikolascha dopiero policja zdobyła stanowczą przewagę i młódź rozprószyła.

Na grobach bohaterów z r. 1831, na Łyczakowskim cmentarzu, zgromadziła się wczoraj liczna gromada. Młodzież polska, przeważnie rzemieślnicy, oświetliła pomnik powstańców, znajdujący się na środku cmentarza i dwie godziny prawie śpiewała u stóp jego narodowe pieśni, pomimo, że prawdziwa jesienna szaruga miotając śniegiem z deszczem zmieszanym, uniemożliwiała prawie pobyt na wolnem powietrzu Po odśpiewaniu całego szeregu pieśni, przeniosła się młodzież pod krzyż pamiątkowy roku 1863, stąd zaś po odśpiewaniu „Z dymem pożarów", ruszył pochód, około 300 osób liczący, w stronę miasta. Tuż za bramą cmentarną uszykowano się w czwórki i przy odgłosie pieśni „Gdy naród do boju" ruszono w dół ulicy piekarskiej. Przez całą drogę, zwrotki różnych narodowych pieśni mieniały się z okrzykami: „Pereat Prusak!", „Hańba ciemiężcom!" „Niech żyją wrześnieńscy patrtoci" itd. Ponieważ doniesiono manifestantom, że ulicę piekarską zamknięto kordonem policyjnym, pochód skręcił na ulicę Głową, wyszedłszy jednak na plac Głowy, zastał już tu policję, z daleka zaś, widać było wychodzące pospiesznie ze strażnicy obok namiestnictwa pogotowie wojskowe. Wobec tego, młodzież zwróciła się w stronę placu Bernardyńskiego, przeszła go cały i powstrzymaną została ponownie dopiero obok nowo budującej się kamienicy Walichiewicza Rozprószony, zebrał się w ciągu kilku minut pochód ponownie na ulicy Serbskiej, obok placu komendy, a stąd znowu śpiewając i głośne wznosząc okrzyki, ulicą Serbską pociągnął do Rynku. Tu, na rogu ulic Serbskiej i Ruskiej, zagrodziła mu policja drogę po raz trzeci i tłum manifestantów, który tymczasem podwoił się, po wzniesieniu kilku jeszcze okrzyków, rozsypał się po rynku i sąsiednich ulicach.

Izba sądowa.

Stanisławów 29 listopada.

(Kradzieże w magazynach kolejowych).

Dzisiaj przed ławą przysięgłych rozpoczął się proces przeciw dwom magazynierom kolejowym i towarzyszom o popełnienie całego szeregu kradzieży z magazynów kolejowych na stacji w Stanisławowie.

Jako oskarżeni stają magazynierzy: 1) Jan Filip Kentl, lat 44, ojciec 8 dzieci, właściciel kilku realności; 2) Mikołaj Ustjanowicz, lat 49; dalej 3) Josel Scher, furman, lat 43; 4) Josel Schildkraut, lat 30, kupiec w Stanisławowie i 5) Berisch Landberg, blacharz.

Pierwsi trzej oskarżeni są o zbrodnię kradzieży, względnie współwiny w niej, ostatni dwaj zaś o zbrodnię uczestnictwa w kradzieży przez kupowanie, względnie przechowywanie skradzionych przedmiotów.

O kradzieżach popełnionych w tutejszych magazynach mówiono oddawna, trudno jednak było wpaść na ślad ich, tem więcej, że szkontra przeprowadzone w magazynach nietylko, że żadnych nie wykazały braków, ale przeciwnie, rzecz zaiste nadzwyczajna, więcej w nich znachodzono, aniżeli nawet być powinno.

Sekret ten manipulacji magazynowej i „cuda nowoczesnej techniki" kontrolnej i szkontr odkryje zapewne tocząca się właśnie rozprawa karna; prokuratorja państwa bowiem ogranicza się do szkicu, na którego pierwszym planie widnieje figura głównego oskarżonego Kentla, funkcjonarjusza podrzędnego, dozorującego ludzi używanych do ładowania materjałów.

Magazyn materjałowy należy sobie przedstawić, jako olbrzymi bazar przeróżnych towarów i materjałów potrzebnych dla użytku kolei, a w szczególności warsztatów i stacyj. Znajduje się tam wszystkiego w bród od nafty i oleju, aż do żelaziwa, mosiądzu, miedzi, desek itp. Niektóre z tych przedmiotów, zwłaszcza nieużyteczne już dla ruchu kolejowego żelaziwa i odpadki bywają sprzedawane na licytacji.

Wydawanie materjałów odbywa się w ten sposób z magazynów, że naczelnik ich wręcza t. zw. „preliminarze" magazynierom, ci je zaciągają do księgi i wypisują kartki na wydane materjały. Podług tych kartek sporządza się następnie „listy przewozowe", a na podstawie tych wygotowuje się dopiero „listy ładunkowe" (*Verladescheine*). Z tych listów ładunkowych odczytywał podurzędnik Kübler ludziom przeznaczonym do ładowania poszczególne przedmioty, ci zaś je wybierali i ładowali na wozy. Ponieważ ów Kübler, zbyt był obarczony pracą i podołać obowiązkom swoim nie mógł, wyręczał się przeto zasiadającym właśnie na ławie oskarżonych Kentlem, który gospodarował w magazynach, jak mu się podobało. Kentlowi, który zostawał przez południe w magazynach sam, wręczano klucze od poszczególnych zamknięć, od nafty, oleju i od piwnic, gdzie przechowywano żelaziwa i Kentl korzystając z tej swobody kazał ładować podwładnym ludziom na wozy, co się dało z przeznaczeniem wyładowania tych towarów na rampie t. zw. „wojskowej", skąd je następnie zabierał w cichej spółce zostający furman Scher. Odbywało się to wywożenie i wyładowywanie skradzionych przedmiotów zawsze wieczorem po godzinie 6, kiedy ruch zwykły w magazynach i warsztatach ustawał. Do porozumienia z niesumiennym magazynierem Kentlem i furmanem Scherem potrzebnym był jeszcze jeden funkcjonarjusz, urzędujący na owej właśnie rampie wojsko-

Kapitan Otton Maichard pochylił głowę.

— Nie zawiedziesz się w twoim zaufaniu Haraldzie.

Zajęli punkta odmierzone, tymczasem Rückert spojrzał na nich i szepnął...

— Raz... dwa...

Ręce przeciwników podniosły się ku górze, szable skierowały ostrzem ku sobie, chwilowa bladość okryła ich rysy, gdy Rückert po chwili wahania wygłosił.

— Trzy!...

Skrzyżowały się szpady, suchy szczęk żelaza echem powtórzyła polanka.

Nacierał Łucjan, Harald się tylko bronił, nie nacierał. Pot wystąpił na czoło barona, w oczach, w tych idealnych oczach paliły się iskry szalonego gniewu, podniety nerwowej. Kilka ciosów zadał gwałtownych, jak mu się zdawało nieomylnych, tymczasem wszystkie odparowane zostały przez przeciwnika. Oczy mu zamgliła rozpacz i żal, on mógł jutra nie zobaczyć ni jej... Szpada stała się błyskawicą w jego dłoni. Z zajęciem i zimną ciekawością, blondyn sekundant obserwował szybki, migocący ruch szpad. Rückert był blady, patrzał na nich z wytężoną uwagą, ale zdawał się nie widzić... Wszak tu rozgrywały się losy człowieka, którego on kochał, brata, który wraz z nim wzrósł, wraz z nim przeszedł przez życie, a teraz... dla honoru... aktorki... W tej chwili, życie zdawało mu się bezcelową igraszką.

Tymczasem Harald, z pozycji obronnej przeszedł w atak. Szpada jego kilka razy odbita nerwowym ruchem przeciwnika teraz jak wąż śliski, lśniący, wsunęła się między szpadą, a piersi oficera i powietrze przeszył krzyk krótki, urwany i suchy. Łoskot walącego się ciała... oznajmił koniec walki...

Schlösser, który był lekarzem pólkowym, poskoczył ku Łucjanowi, który spoczywał bez czucia w objęciach Gwidona. Po surowej, dumnej twarzy Gwidona, płynęły łzy. Z piersi Łucjana wązkim strumieniem buchała ciepła, serdeczna krew,

— Ja wiem, że to wszystko kłamstwo! Ja ich potrafię nauczyć, że przyszłej baronowej von Frisch, spojrzeniem nawet obrazić nie wolno.

— Łucjanie! — w głosie jej drżała obawa — co chcesz robić?

— Co?... ostrzem szpady nauczę ich czcić honor kobiety, która ma przybrać moje nazwisko. Bądź zdrowa!

Nagle jednak zwrócił się do niej, znów był ten sam słodki, lekki, rękę jej do ust podniósł z pieszczotą i głos był miękki, pełny tonów słodkich, głębokich, gdy mówił:

— Bądź zdrowa! jutro będziesz już moją narzeczoną jawnie!

Wyszedł... Kurczowy śmiech skrzywił usta Stelli.

— Jutro ona... nie jego! Jutro uczuje on co boleść, co zawód! On, ten piękny motyl, którego zdołała usidlać, raz zaboleje, zapłacze w życiu.

A on tymczasem blady wpadł do kamienicy, w której mięszkał Harald. Zadzwonił... Otwarł mu drzwi z bezmyślnym na ustach uśmiechem.

— Dzień dobry!...

Lecz Łucjan widząc go, nie umiał zapanować nad sobą, zacisnął pięście i gwałtownie zawołał:

— Przyszedłem zapytać się, kto to pisał? — rzucił na stół list Stelli. Harald się uśmiechnął.

— Masz przecie podpis.

Lecz uśmiech zamarł mu na ustach, dłoń Łucjana z całej siły chwyciła jego ramię, a głos syczący nienawiścią mówił:

— Przyszedłem ci powiedzieć, że człowiek, który się porywa na czystość kobiety... jest podłym, przynosi ujmę narodowi i sobie!

— Łucjanie! — przerwał mu Harald — czyś się zastanowił, przychodząc tu, czyjego bronisz honoru? Czyś wiedział, że Stella, u kobiet swej płci, zyskuje najwyższą wzgardę?

— Tak, Stella... aktorka. Ale Stella, baronowa Frisch,

wej. Był nim magazynier Ustjanowicz. Tego wciągnięto zatem do spisku także.

Akt oskarżenia twierdzi, że oprócz tych obu magazynierów kolejowych, musieli o dokonywanych kradzieżach wiedzieć i z tamtymi być w porozumieniu jeszcze inni funkcjonarjusze magazynowi, trudno bowiem przypuścić, iżby ograbywanie takie magazynu na wielką skalę uwagi ich ujść mogło. Kradzieże te, od niewiedzieć jak długiego czasu bezkarnie uprawiane odkryli robotnicy, którymi się Kentl i towarzysze posługiwali. Ci donieśli o nadużyciach tych swojej władzy przełożonej, a ta spowodowała śledztwo karne.

Wywożono z magazynów olbrzymiemi pakami: żelaziwo, metale, blachę, nawet deski, oliwę i naftę. Część tych materjałów zabierał Kentl do swoich realności, część zaś zabierał ów spedytor Josel Scher, który następnie pozbywał się tych towarów w mieście, gdzie miał swoich odbiorców. Z tej kategorji zasiadają na ławie oskarżonych dwaj obywatele m. Stanisławowa, kupiec Schildkraut, u którego rewizja odkryła trzy beczki oliwy, pochodzące z kradzieży i blacharz Landberg, który wziął blachę, dostawioną mu przez Schera „w przechowanie". Kupiec Schildkraut handluje naftą i oliwą, wypiera się on, jakoby coś o pochodzeniu tych towarów wiedział, a twierdzi że kupił je jako nabyte na licytacji, ponieważ jednek beczki owe nosiły na sobie wszystkie znamiona swojego kolejowego pochodzenia, w tłómaczenie się przeto jego prokuratorja wierzyć nie chce.

NEKROLOGJA.

†

PAWEŁ RUCKI

obywatel m. Lwowa i właściciel realności

po krótkich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 1 grudnia, przeżywszy lat 90.

Pogrzeb odbędzie się dnia 3 grudnia b. r. o godzinie 3 popołudniu z domu żałoby przy ul. Gołębia l. 2 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który w smutku pogrążona żona z rodziną krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

„Concordia" A. Kurkowski.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. K. Ostaszewski-Barański

Właściciele i wydawcy: Dr. K Ostaszewski-Barański Milski i Sp. — Z drukarni M. Schmitta i Sp.

przyszła moja żona, inaczej przyjęta będzie u świata, a ty... ty jesteś niczem, tylko zwierzęciem, bez czci, bez honoru.

— Dosyć! — wyrwał się z uścisku jego dłoni i podniesionym głosem zawołał: — Precz!... Przyszlę ci sekundantów o 4-tej... Precz!

— Łucjan się zaśmiał nerwowo i wyszedł wolno, za nim głos pobiegł:

— Pamiętaj, jutro jeden z nas, będzie bez chleba... drugi bez życia!

W chwilę potem, Łucjan dzwonił do Rückerta. Był tak zmieniony, że Gwidon spojrzał nań z najwyższem zdziwieniem.

— Tobie co?

— Nic!... Bądź mi sekundantem, o czwartej przyjdą sekundanci Haralda... Czekaj na nich u mnie.

— Jakto?... Ależ pojedynki wzbronione w państwie pruskiem!

— Tak... Dlatego wybierzcie miejsce blisko stacji w czasie, w którym pociąg odjeżdża do granicy. Gdy jeden zginie, drugi ucieknie.

Harald!... — mruknął niechętnie, Gwidon.

— Drugiego sekundanta, weź... poproś... kogo chcesz zresztą. Wieczór daj mi znać, jakie warunki i o której, a teraz... do widzenia!...

. . . .

Była może godzina czwarta rano, ciemną drogą, wijącą się wśród lasu, pędziła zamknięta dorożka. Dorożkarz senny kiwał się na koźle. Przez spuszczone szyby, w ciemne wnętrze powozu padły szaro-srebrne tony dnia i otoczyły trzy męskie twarze. Łucjan siedział zadumany, wsunięty w głąb. Gwidon ze zmarszczonemi surowo brwiami, spoglądał od czasu do czasu na barona, było mu bardzo przykro. Trzeci wojskowy, rudawy-blondyn o wielkich szpiczastych wąsach i szwedzkiej bródce, obserwował raczej, niż współczuł z niemi.

Wjechali do lasu, Rückert kazał stanąć i wysiedli.

— Czekaj tu, póki nie wrócimy! — Szepnął Gwidon i szedł zwolna za Łucjanem.

Wreszcie doszli do polanki, pustą była, pierwszy szron okrywał niezupełnie jeszcze opadłe z liści drzewa. Młodzi ludzie stali zamyśleni. Łucjan wsparł się o drzewo, było mu bardzo smutno... Spojrzał na błonie, takie ciche, takie spokojne... Westchnął lekko, z tego pola albo wyniosą go trupem i nigdy, już nigdy Stelli, ani świata widzieć nie będzie, albo wyjdzie z śladami krwi nieprzyjaciela, wyjdzie zabójcą!

Serce mu zabiło w piersiach gwałtownie, uczuł całą grozę śmierci, która czyhała na swą ofiarę, nad tą smutną polanką.

W tej chwili rozległ się turkot powozu i na polance ukazał się Harald w towarzystwie dwóch sekundantów.

Zrzucili obaj wierzchnią część mundurów i obnażyli ręce prawe poniżej łokcia. Różne wrażenia odbiły się na tych dwóch tak odmiennych twarzach. W twarzy Heralda rozlał się smutek cichy, bolesny, on zostawiał matkę staruszkę, której był jedyną podporą, cóż się z nią stanie teraz? Łucjan walczył o honor kobiety, którą kochał. Na jego kobiecej twarzy była hardość, duma, odwaga i pewność siebie. Blondyn sekundant wygłosił mowę, zwykłą w takich wypadkach, namawiając, by się pogodzili, przedstawiając im prawo pruskie i niemożliwość prawie pojedynku.

Na Łucjanie zatrzymały się wszystkie oczy, on był wyzwanym, on powinien był pierwszy wyciągnąć rękę do zgody. Ale nim wschodzące słonce załamało się w klindze miecza barona, on przerwał sekundantowi.

— Nie!... Nadto wiele mamy przeciw sobie! Nie trać darmo słów Schlösser.

Blondyn sekundant nie dokończył mowy. Harald odbierając pałasz, szepnął do swego sekundanta.

— Gdybym umarł, zajmij się nią Ottonie... proszę, zajmij się moją matką.